

Oto problemy do badań i przemyśleń, jakie rodzi książka:

- 1) Problem opozycyjności hermeneutyki w stosunku do innych typów wyjaśniania;
- 2) Problem współbrzmienia interpretacji z utworem. Można, analogicznie do tego, co mówił Ingarden o prawidłowej i nieprawidłowej konkretyzacji, mówić o prawidłowej i nieprawidłowej interpretacji, zwłaszcza o ile interpretacja jest wyższym rodzajem konkretyzacji. Problem badawczy: warunki prawdziwości i fałszywości interpretacji. Czy interpretacja może przytłaczać swoją masą materialną, erudycyjną i metodologiczną utwór i dusić go jak zmore?
- 3) Wydaje się, że Norwid jest poetą nie tyle kontekstu biograficzno-historyczno-kulturowego, ile słuchu na to, czym jest w istocie chrześcijaństwo.

Józef B a c h ó r z – TAJEMNICE „STRATEGICZNE” NOWEL „WŁOSKICH” NORWIDA

Sławomir R z e p c z y ń s k i. *Wokół nowel „włoskich” Norwida. Z zagadnień komunikacji literackiej.* Słupsk 1996 ss. 190.

Podstawowy i niemal rytualnie powracający w „norwidologii” problem odtrącenia poety przez jego współczesnych i rozminięcia się jego twórczości z oczekiwaniami „rówieśnych” stał się w książce Sławomira Rzepczyńskiego motywem wyjściowym do kolejnej lekcji badawczej – tym razem lekcji dotyczącej Norwida-nowelisty – by się przybliżyć do odpowiedzi możliwie ściślej na pytanie: jak to się stało, że miał „słuchaczy głuchych?” „Spróbujemy więc – czytam w *Wyjaśnieniach wprowadzających* (s. 6) – na sytuację Norwida «odrzuconego» spojrzeć przez pryzmat prozy nowelistycznej, której uprawianie – jak wstępnie zakładamy – było jedną ze strategii dotarcia do odbiorcy, koniecznością, której autor nie mógł uniknąć, chcąc być czytany, a to w przypadku Norwida oznaczało jednocześnie – wydawanym i wynagradzanym. Sformułowana tu teza, mimo że utwory prozą autor *Bransoletki* pisał przez całe życie, bardziej – rzecz jasna – odnosi się do późnego okresu i tak zwane nowele włoskie – *Stygmata*, „*Ad leones!*” i *Tajemnica lorda Singelworth* – rozpatrywać można jako próbę przełamania komunikacyjnej bariery, próbę, która poprawić miała sytuację poety na rynku wydawniczym, ale przede wszystkim – przynieść uznanie dla głoszonych przezeń prawd”.

Założenie to wygląda na przekonujące. Bez konfliktu z wymogami prawdopodobieństwa można przyjąć, że w okresie wielkiej koniunktury na powieści i nowele (a „okolice” r. 1880 należały bezspornie do tego okresu) mógł się Norwid spo-

dziewać większego zainteresowania czytelniczego swoimi utworami prozą niż dziełami poetyckimi. Jakkolwiek żadna z trzech nowel „włoskich” nie została opublikowana za jego życia, to przecież łudził się, a przynajmniej łudził jednego ze swych niedoszłych protektorów, że będą z nich „pokupne rzeczy, bo w artystycznej formie obrobione” (list do Edwarda Jaksy Bykowskiego, pisany z Paryża ok. 15 marca 1883 r.). Nie jestem pewien, czy triada nowelistyczna, o której tu mowa, są to istotnie utwory „szczególnie nacechowane [...] «myśleniem o odbiorcy» i w tym sensie najbardziej wydają się godne uwagi” (s. 8) – być może, że analogiczne nacechowania dałoby się odnaleźć (zwłaszcza gdyby za poszukiwania zabrał się badacz równie wnikliwy jak Sławomir Rzepczyński) także w innych pismach literackich Norwida z lat jego daremnej walki o posłuchanie – z uznaniem natomiast myślę o deklaracji sformułowanej na s. 107:

[...] przyjęta w pracy perspektywa komunikacyjna każe [...] widzieć nowele włoskie w kontekście całej twórczości autora *Vade-mecum*. Jako utwory późne, datowane na lata 1881-83, mogą być traktowane jako swoista *summa* wcześniejszych prób przełamywania przez Norwida bariery komunikacyjnej. [...] Modelowo rzecz ujmując, powiedzieć można, że recepcja wcześniejszych utworów dostarczyła Norwidowi danych, które umożliwiły scharakteryzowanie realnie istniejącego czytelnika oraz „dostosowanie” do jego możliwości – przy zachowaniu własnych preferencji artystycznych – planowanych utworów.

Owa „perspektywa komunikacyjna”, zastosowana do rozpoznawania Norwidowych sygnałów rachuby na czytelnika, okazała się niezwykle funkcjonalna przy tego rodzaju problematyce. Chciałoby się powiedzieć: to metoda akuratnie dopasowana do zadania, jakie analityk i interpretator sobie wyznaczył. Tym bardziej zasługuje ona na uznanie, że klarowne określenie reguł postępowania i konsekwentne ich trzymanie się w całej książce bynajmniej nie przemieniło się w strukturalistyczną zawziętość „scjentyficzną” i nie wiodło do lekceważenia głosów badaczy „spoza metody”. Wręcz przeciwnie: wzorowo staranna konstrukcja wywodu i jego dyscyplina pojęciowa idzie w parze z otwartością na ustalenia cudze, a przekład tych ustaleń na język komunikacji literackiej dokonuje się bez przeinaczania intencji cytowanych poprzedników. Z kolei zaś ograniczenie pola analiz szczegółowych do trzech tekstów nie zagroziło horyzontowi poznawczemu, bo na użytek tych tekstów raz po raz pojawiają się przywołania innych utworów Norwida i odzywają się najniezbędniejsze wieści z epoki. Dzięki temu konkluzje wywodzone z materiału nowel „włoskich” rzucają snop światła na problematykę komunikacji literackiej w całej twórczości dojrzałej Norwida, a „przy okazji” – również na strategie komunikacyjne innych pisarzy XIX-wiecznych.

Ujmującym rysem tej pracy jest jej rzeczowość. Pasja poznawcza i dociekliwość nie zmierza tu ku apologetycznemu „opiewaniu” racji lub niezawodnej efektywności

Norwida. Najzupełniej nie chodzi o kolejne argumenty na rzecz tezy o jego krzywdzie ani o rekompensowanie mu „z lichwą” tego, co mu wśród „nie-porozumień” ujął jego wiek macierzysty. Takie interpretatorskie „dowartościowania” nie musiałyby zresztą mieć podłoża kompensacyjnego. Stanisław Barańczak w szkicu *Geometrie Norwida. Parę uwag na marginesie „Stolicy”* (w książce zbiorowej *Nie tylko o Norwidzie* pod redakcją Jolanty Czarnomorskiej, Zbigniewa Przychodniaka i Krzysztofa Trybusia, Poznań 1997), zatrzymując się przy niefortunnym fragmencie końcowym frazy o Warszawie: „Szyby twoje skrzą się i świecą / jak źrenice kota, łowiąc mysz”, zwierza się ze spostrzeżenia, które nie do samej tylko „norwidologii” odnosi:

Wszystkie znane mi interpretacje sugerują [...], że jest to nie błąd Norwida, ale celowy anakolut. Ośmielam się być innego zdania. Dotykamy tu skądinąd znacznie szerszej kwestii metodologicznej, na którą zwracali wielokrotnie uwagę teoretycy sztuki interpretacji i której poezja Norwida jest szczególnie frapującym, ale nie jedynym przykładem: kwestii stopnia, do jakiego praktyka interpretacji bywa zdominowana milczącym założeniem językowej i literackiej doskonałości interpretowanego utworu. Nie chcę przez to powiedzieć, że doskonałość w literaturze się nie zdarza; owszem, zdarza się, tyle że przypadki jej zaistnienia są z natury rzeczy zawsze rzadsze od przypadków jej niezaimplementowania. Jest to truizm, ale truizm, o którym zbyt łatwo zapominamy, przyzwyczajeni przez metody interpretacji strukturalno-semiotycznej do doszukiwania się potencjalnego sensu i funkcjonalności w każdym atomie mowy utworu, do traktowania każdej przedsięwziętej w nim operacji jako elementu świadomej swych celów strategii. Tymczasem i Homerowi zdarzyło się zdrzemnąć, i Norwidowi – popełnić przypadkowo błąd językowy, stylistyczny czy wersyfikacyjny (s. 255-256).

Sławomir Rzepczyński przypatruje się różnym „atomom mowy” nowel „włoskich” i pieczołowicie rekonstruuje „strategie” (ten rodowodowo nieco batalistyczny termin – zaanektowany przez sztukę interpretacji nie tylko „komunikacyjnej” – obsługuje aż cztery tytuły rozdziałów jego książki). Znajduje się więc na terytorium zagrożonym nadinterpretacjami. Rekonstrukcja, czyli postępowanie trochę poszlakowe, zawsze wymaga domyślności, która łatwo przechodzi w hiperdomyślność, zwłaszcza gdy dotyczy dzieł cenionych i pisarza lubianego. Książka o nowelach „włoskich” Norwida powstała – nie mam w tej kwestii wątpliwości – z przekonania, że są to utwory wybitne, ale to przekonanie nie wyraża się aplikowaniem czytelnikowi natarczywych „dowodów” nieustannej i bezkonkurencyjnej racji Norwida. W debacie nad przyczynami niezrozumienia Norwida przez jego współczesnych Sławomir Rzepczyński sytuuje się poza pozycjami „stron”. Dochodzi do wniosku, że sprawa nie powinna być rozpatrywana ani w kategoriach krzywdy czy przewiny Norwida, ani w kategoriach grzechu jego niegdysiejszych czytelników. Jest faktem „rozminięcie się poety z zapotrzebowaniem ówczesnego odbiorcy”, ale ów odbiorca – takie jego prawo – nie musiał (a nawet nie był w stanie) swych zapotrzebowań dostosowywać do oferty Norwida.

Jakiegokolwiek próby „obwiniania” to jednej, to drugiej strony wydają się nieporozumieniem. Tu nie o winie należy mówić, ale o swoistym niezharmonizowaniu pisarza z publicznością, tym bardziej tragicznym, że właśnie nie zawinionym. Obie strony nie mogły być inne niż były. Trudno oczekiwać, by „ogół czytających” zmienił z dnia na dzień swe lekturowe upodobania, trudno też oczekiwać, by Norwid zdecydował się pisać „pod publiczność”. To oczywiste, że będąc w sytuacji epigona, epigonem nie był. Jako romantyczne *enfant terrible*, dla którego twórczości dotychczasowe normy czytania wymagały przekształcenia, miał świadomość swego osamotnienia i jednocześnie nie chciał i nie potrafił się z tym pogodzić. Strategie komunikacyjne, które dają się wywieść z jego twórczości, teoretycznie [...] wydawać by się mogły szansą na uzyskanie porozumienia. Ale musiały zostać spełniony wskazany wyżej warunek: któraś ze stron literackiego dialogu musiałaby ulec drugiej. Oczywiście jest, że najmniej mobilna jest strona czytelników. Dla Norwida natomiast dostosowanie się do oczekiwań odbiorcy nie mogło polegać na tym, aby „ulec”. [...] Można powiedzieć, że Norwid w swych strategiach posunął się tak daleko, jak mógł się posunąć, aby nie przekroczyć granicy własnej tożsamości. Ale trzeba też dodać, że druga strona nie wykonała analogicznego gestu, nie nastąpiło więc porozumienie na neutralnym gruncie kompromisu. Tym bardziej że kompromisu oczekiwał Norwid chyba najmniej (s. 174-175).

Za tą hipotezą, moim zdaniem wartą pamiętania (choć nie twierzę, że na tle literatury „norwidologicznej” brzmi ona zaskakująco czy rewelacyjnie), przemówiły w pracy Sławomira Rzepczyńskiego mocne argumenty. Zostały one wywiedzione z „materii” tekstowej *Stygmatu*, „*Ad leones!*” i *Tajemnicy lorda Singelworth* oraz – na zasadzie „wybranych przykładów” – z innych utworów Norwida, ale także z wiedzy o projektowaniu odbioru czytelniczego w tej beletrystyce, która okazała się w drugiej połowie XIX w. alternatywą bezapelacyjnie zwycięską wobec oferty Norwida.

Nie można było oczekiwać, że alternatywa zwycięska zostanie w książce pokazana z równą dokładnością jak propozycja Norwida. Można było natomiast spodziewać się, że nie zostanie zaniedbana analiza zapatrywań Norwida na literaturę realistyczną. I nie została zaniedbana. Już w rozdziałach poprzedzających analizy tekstów trzech nowel (są to rozdziały: *Gatunek i komunikacja* oraz *Norwidowski realizm*) znajduje się kilka istotnych dopowiedzeń do tego, co dotychczas napisano o Norwidowskiej krytyce powieści i realizmu oraz o niechęci Norwida do pierwszych manifestów tej doktryny. Za takie dopowiedzenia uważam rekonstrukcję Norwidowej teorii noweli jako antidotum na ekspansję powieściopisarstwa (s. 47-61) oraz analizę opinii Norwida o *Kamieniarzach* Courbeta (s. 64-65). Niezbyt celna wydała mi się tylko (w pierwszym z wymienionych rozdziałów) interpretacja drugiej wersji wiersza *Powieść*, pochodzącej z pobliża czasowego nowel „włoskich”. Objąśnianie tej wersji aluzyjnością ironiczną do poglądów Kraszewskiego sprzed ćwierci wieku jest ryzykowne. Wprawdzie nie wiemy, na jakim materiale mógł Norwid w 1876 r. opierać swoje przemyślenia, ale trudno uwierzyć bez zastrzeżeń, że był to materiał tak odległy. Bardzo możliwe (bo aluzji do gawędopisarstwa w tej wersji zawarł sporo),

że chodziło mu o rozkrzewianie się naśladownictw *Pamiętek Soplicy*, o czym i Kraśzewski pisał z dezaprobatą w eseju *Obrazy przeszłości* (1856), i niejedyn z „przedburzowców”, i ten lub ów pozytywista.

W rozdziałach następnych, wywiedzionych z przyglądania się tekstom nowel „włoskich”, zgromadził Sławomir Rzepczyński exempla celne i przemyślenia solidnie udokumentowane. Rozdział *Komunikacyjne uwarunkowania kompozycji w nowelach włoskich* przynosi „rozbiór” konwencji fabularnych i schematów sytuacyjnych, poprzez które Norwid dezawuował zastane formy beletrystyczne, chcąc, „aby odbiorca nie tylko je rozpoznał, ale także zapytał, na ile są zdolne przenosić człowieka z perspektywy doczesności i doraźności w wymiar absolutny” (s. 108). W rozdziale *Strategia budowania wspólnej płaszczyzny aksjologicznej* i w rozdziale *Strategie „początku” i „końca”* zawierają się uważne analizy gier Norwida-nowelisty z motywami szablonowymi i nawykami ich akceptowania czytelniczego oraz opis znaków nieustępliwego przestrzegania przez Norwida określonej hierarchii wartości i demaskowania pseudowartości. Rozdział *Strategia „ukrytego komentarza”* to dokładna interpretacja znaków ostrzegających przed dosłownością odbioru i mających zapobiegać czytaniu upraszczającemu, a rozdział *Strategie autotematyczne* to prezentacja sygnałów językowych i graficznych (słusznie autor pracy zatrzymuje się przy kwestii „tłumaczenia” rękopiśmiennych podkreśleń i innych zaznaczeń – na konwencje typograficzne), które „prowokować miały aktywność czytelnika oraz prowadzić go ku pożądaną przez autora interpretacji” (s. 172).

W tych analizach i interpretacjach Sławomir Rzepczyński rzetelnie przestrzega zasady – chciałoby się powiedzieć: Norwidowskiej zasady – odczytywania detalu tekstowego „na okoliczność” niesionych przezeń aluzji, sensów ogólniejszych lub znaczeń alegorycznych. Dociekliwy jest i skrupulatny (ale skrupulatność nie przeobraża się w natrętne katalogowanie przykładów, a dociekliwość – w imputowanie utworom takich „chytrości” semantycznych, które żadną miarą nie dadzą się dowodnie pokazać), toteż jego wywód budzi zaufanie.

Wynika z tej książki, że dramatyczne starania Norwida o kontakt z czytelnikiem toczyły się przy jego niezachwianej wierności sobie. Wynika z niej, że nad misternymi nawiązaniem Norwida-artysty i Norwida-myśliciela do „realności”, nad przyprasaniem czytelnika do wspólnej wędrówki po świecie niby to znanym z beletrystyki czy i z obserwacji owej „realności” – unosi się niezłomne non possumus Norwida-moralisty i strażnika powagi słowa, które winno nie zabawiać, nie intrygować nowinkami, lecz „zjadaczy chleba w anioły przerabiać”. Chce Norwid rozmawiać z czytelnikiem, ale nie za cenę rezygnacji ze swych prawd:

Cokolwiek powiedziałyby się o „dialogowym” nastawieniu Norwida do czytelnika, to zauważyć należy, że dialog to specyficzny. Ważniejszy bowiem jest tu sam kontakt między

nadawcą a odbiorcą, przy czym przepływ informacji jest w zasadzie jednostronny. Nadawca wskazuje świat wartości i domaga się ich respektowania. Odbiorca „współpracować” ma jedynie w tym sensie, żeby wykonać określone, narzucone w utworze zadanie. Dochodzić ma do tego, do czego „każe” dojść mu nadawca (s. 121).

Jako ogniwo wykładu o charakterze „nie-porozumień” Norwida ze współczesnymi mogą te słowa usprawiedliwiać tych, co „minęli pismo” i mogą wystawiać korzystne świadectwo „późnym wnukom”, którzy w takim Norwidzie, jaki był, znaleźli myśli i poezję wielkiego formatu. Sławomir Rzepczyński nie w takiej jednak intencji napisał te zdania. Napisał je, by zaakcentować, że Norwid nie ułatwiał sobie zadania i nie ułatwiał zadania czytelnikom – ale że miał i powody, by nie ułatwiać.

Z książki *Wokół nowel „włoskich” Norwida* wyniosą pożytek – jak sędzę, niemały – ci historycy literatury, którzy interesują się dziejami nowelistyki polskiej; ważny fragment tych dziejów został tu pokazany kompetentnie. Znajdą w niej niejedno dla siebie i ci badacze, których ciekawią zagadnienia komunikacji literackiej. Nie zawiodą się też pasjonaci wielokroć rozpatrywanego problemu „Norwid a romantyzm” i niezbyt często podejmowanej kwestii „Norwid a pozytywizm i realizm”. Ale przede wszystkim skorzystają na niej ci wszyscy, którzy chcą się dowiadywać coraz więcej o fenomenie Norwida.

Dobrze, że powstała ta książka.

Wojciech K u d y b a – GLOSY I DOPOWIEDZENIA. O NOWYCH NORWIDIANACH KS. ANTONIEGO DUNAJSKIEGO

Ks. Antoni D u n a j s k i. *Teologiczne czytanie Norwida*. Pelplin 1996 ss. 151; *Słowo stało się siłą. Zarys Norwidowej teologii słowa*. Pelplin 1996 ss. 79; t e n ż e. *Najstarszy po Kościele obywatel. Zarys Norwidowej teologii narodu*. Pelplin 1996 ss. 79.

Dobrze przyjęta niegdyś w środowisku polonistów i teologów, wyróżniona Nagrodą Naukową im. F. Skowry, pierwsza książka ks. A. Dunajskiego¹ pozostanie jeszcze jakiś czas najważniejszą naukową publikacją pelplińskiego teologa, chef d’oeuvre jego norwidologicznych badań. Kolejne norwidiana autora *Chrześcijańskiej interpretacji dziejów w pismach Cypriana Norwida* są raczej próbą domknięcia

¹ Por. ks. A. D u n a j s k i. *Chrześcijańska interpretacja dziejów w pismach Cypriana Norwida*. Lublin 1985.